№ 89. Dąbrowa Górnicza, Wtorek 14-go Września 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya
przy ulicy Targowej № 10.

Administracya
w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach sąpłatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.
Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy
Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 13 września. Biuletyn urzędowy austryacki.

Około 6,000 żołnierzy i 9 oficerów wziętych do niewoli, 5 karabinów maszynowych zdobytych. Walki we wschodniej Galicyi.

Przecięcie linii kolejowej Wilno - Dynaburg - Petersburg.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Ataki rosyjskie przeciwko naszemu frontowi we **wschodniej Galicyi trwają dalej. Nad ujściem Seretu** odrzuciliśmy nieprzyjacielskie silne oddziały. Walki doprowadziły w licznych punktach do ręcznych utarczek w rowach strzeleckich.

Na północ. zachód od Strusowa rozbiło się wiele rosyjskich ataków **pod krzyżowym ogniem naszych bateryi**. Inne ataki zostały odparte bagnetami. W nocy zajęły wojska sprzymierzone, walczące pod Tarnopolem, przygotowane stanowiska na wyżynie **na zachód od Kozłowa i Jezierżan**. Stanowiska te **łączą się z naszym frontem**, znajdującym się nad **środkową Strypą**. Ruchowi temu nieprzyjaciel nie przeszkadzał.

Pod Nowo-Aleksimcem toczą się gwałtowne walki.

Na wschód od Dubna posunęły się nasze wojska **naprzód wzdłuż kolei.**

W okolicy Derazna **odrzuciliśmy nieprzyjaciela** w kilku punktach, przyczem szczególnie odznaczył się 24 wiedeński pułk obrony krajowej.

Austro-węgierskie wojska przedwczoraj podczas ataku na wieś Szkuraty **wzięły do niewoli 9 oficerów, 1000 żołnierzy oraz zdobyły 5 karabinów maszynowych.**

Na granicy włoskiej.

Na froncie pobrzeżnym toczyły się wczoraj walki z taką samą gwałtownością na przestrzeni pomiędzy Flitsch i Tolmein. Ponownie wszystkie ataki wsród wielkich strat dla Włochów zostały odparte.

Znowu utrzymały się nasze wojska na wszystkich bez wyjątku stanowiskach. Po ataku przed południem w odcinku Flitsch zwrócił się nieprzyjaciel przeciwko Rombon, a próba przełamania na zboczach tej góry rozbiła się. Popołudniu zwróciły się siły nieprzyjacielskie z połud. zachodu przeciwko Jaworcek i Golobar-Plawina ale pod wieczór i te ataki zostały odparte.

Włoska artylerya ostrzeliwała tu stanowiska swej własnej piechoty z widocznym skutkiem.

W odcinku Vrsic, gdzie nieprzyjaciel już w walkach przedwczoraj stracił z górą 500 ludzi znowu rozbił się atak.

Czterokrotny atak na przyczółek mostowy Tolmein okazał się zupełnie bezskuteczny.

Dalej na połud. wschodzie panował mniej więcej spokój.

Na froncie tyrolskim próby podejścia Włochów ku naszym stanowiskom koło Popena były równie bezskuteczne jak wszystkie poprzednie. Przed mostem granicznym leży przeszło 100 poległych Włochów.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą: **WE FRANCYI**

Na zachodnim placu boju położenie niezmienione. Dwa nieprzyjacielskie latawce zostały zestrzelone. Ostatniej nocy urządziliśmy atak z powietrza na Southied.

Wschodni plac boju.

Grupa armii Hindenburga. **Na lewym brzegu Dźwiny** pomiędzy Friedrichstadt a Jakobstadt **nieprzyjaciel z wielu stanowisk wyrzucony.** Dalej na południe cofnął się **przed ścigającemi go wojskami niemieckiemi.**

Zajęliśmy szosę Ehengrafen Rakiszki.

Także między szosą Kupiszki-Dynaburg a Wilią (pod Wilnem) osiągnęliśmy w szybkim marszu linię kolejową Wilno-Dynaburg-Petersburg w wielu miejscach.

Na wschód od Grodna **pościg idzie naprzód.** Nad dolną Zelwianką silne nieprzyjacielskie kontrataki odparte. Wczoraj wzięliśmy do niewoli z górą **3,300 jeńców.**

Grupa armii ks. Leopolda bawarskiego. Nieprzyjaciel jest w odwrocie. Z górą **1000 jeńców.**

Grupa armii Mackensena. Opór nieprzyjaciela na **całym froncie złamany.** Pościg odbywa się w kierunku Pińska.

Południowo wschodni plac boju. Na zachód i na połud. wschód od Tarnopola wczoraj wieczorem **odparły** wojska niemieckie **krwawo**, liczne ataki nieprzyjaciela, przyczem wzięto do niewoli **kilkuset jeńców.** W nocy zajęliśmy, bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela, dogodne stanowisko kilka kilometrów na zachód od dotychczasowego.

TURCYA a sprawa polska.

Przez długi szereg wieków Polska prowadziła zacięte walki z Turcyą. Raz Polska, raz Turcya była górą w tych walkach. Ostatecznym zwycięzcą w tych długoletnich zapasach był „tertius gaudens" — Moskwa.

Osłabiona walkami z Turcyą Polska staje się łatwą zdobyczą caratu. Niewiele lepiej wyszła z tych wojen i Turcya. Najpiękniejsze prowincye tureckie jedna po drugiej przechodzą pod jarzmo moskiewskie. Turcy i polscy politycy zbyt późno przychodzą do przekonania, że wojny polsko-tureckie prócz wojennej chwały i wzajemnego osłabienia, nie przyniosły nic realnego. Na dobro mężów stanu Turcyi i Polski należy zapisać, że od traktatu karłowickiego wojny polsko-tureckie stają się li tylko wspomnieniem historycznem. Turcya zrozumiała, że jedynym jej wrogiem jest Moskwa. Wiek XVIII z nieprzerwanemi wojnami turecko-moskiewskiemi jest tego najlepszym dowodem. Polska nie dała się skusić żadnemi obietnicami, ani też groźbami do czynnego udziału przeciwko Turcyi, by wystąpić czynnie przeciwko Moskwie była zaś zbyt zdezorganizowaną, zbyt silnie skrępowaną przez kuratelę moskiewską.

Gdy przyszedł dzień zagłady państwa polskiego, gdy państwa zachodnie, a specyalnie Francya, — rewolucyjna Francya — z lekkiem sercem opuściła Polskę, obok papieża tylko sułtan turecki nie podpisał aktu, ustanawiającego ostateczny podział i wymazanie Polski z liczby państw europejskich. W wieku XIX Turcya pomaga Polsce czem może i jak może. Polityczni emigranci polscy zawsze znajdują w Turcyi przytułek i opiekę, choć rząd moskiewski groził jej za to najdalej idącemi represyami, a nawet wojną.

Tak w 1849 roku po zduszeniu powstania węgierskiego, car Mikołaj I natrętnie upominał się u rządu tureckiego o wydanie emigrantów politycznych polskich, a w szczególności generała Bema, jako zaklętego wroga Rosyi z 1830 i 1848 roku. Ironia historyi chciała, że ambasadorem moskiewskim był magnat polski, jeden z tych, o których pisze Mickiewicz „urzędem, orderem zhańbiony, duszę wolną zaprzedał w łaski cara". Na wszelkie natarczywe prośby i groźby sułtan dał odpowiedź, iż koran zakazuje bezdomnym wygnańcom odmawiać gościny. Po ukończeniu oficyalnej części przyjęcia sułtan w prywatnej rozmowie z owym ambasadorem niedwuznacznie oświadczył, że podobne żądanie w ustach Polaka jest nikczemnością.

Podczas wojny krymskiej rząd turecki gorliwie popiera myśl Mickiewicza — utworzenie Legionów polskich, walczących przeciwko Moskwie. Niestety usiłowanie Mickiewicza i ofiarność rządu tureckiego spełzły na niczem z powodu oporu Francyi i Angli, które aczkolwiek pragnęły upokorzenia Moskwy, nie myślały jednak na seryo o zgnębieniu caratu i chciały zbyt daleko

angażować się w sprawie polskiej. Ruch zbrojny 1863—1864 latach miał za sobą całą sympatyę Turcyi i jej materyalne poparcie. Zawdzięczając tylko tureckiej pomocy niedawno zmarły wielki pisarz i wielki bojownik o wolność Polski T. T. Jeż na ziemiach tureckich zorganizował oddział zbrojny, by przez Rumunię ruszyć na Podole. Próby podobne były robione i na Kaukazie przy czynnem, poparciu Turcyi.

Polska umiała trafnie ocenić dobre chęci i zamiary tureckie, społeczeństwo polskie nigdy nie poszło na lep antytureckiej agitacyi kwakerów i hutodystów angielskich a tembardziej agentów moskiewskich, którzy świadomie i celowo w oczach Europy chcieli przedstawić Turków jako najbardziej nietolerancyjny naród. Polacy wiedzieli, co sądzić o tych płatnych kłamstwach. W państwie tureckiem od lat trzystu żyją spokojnie wyznawcy różnych sekt chrześcijańskich. W państwie moskiewskiem po latach stu niema ani śladu unii; unitów wytępiono i nawrócono mieczem knutem i Sybirem. O tolerancyi angielskiej plastycznie opowiadają dzieje katolickiej Irlandyi i bramińskich i mahometańskich Indyi.

Wielcy pisarze polscy: Mickiewicz, Słowacki długo przebywali na Wschodzie, znali naród turecki od najniższych do najwyższych warstw i mimo, że byli wiernymi katolikami w dziełach ich niema ani śladu niechęci do Turcyi, owszem szczera sympatya dla zalet i cnót tureckich. Takie same uczucia względem Turcyi żywił i jeden z ostatnich naszych oryentalistów Aleksander Jabłonowski. W dziele swem „Wschód mahometański“ nie ma on dość słów zachwytu dla Turków, choć bynajmniej nie zasłania ujemnych stron i błędów administracyi tureckiej; naród turecki uważa jednak za dzielny, prawy, bez porównania wyżej stojący od chytrego i sprzedajnego zawsze Greka i Ormianina. Podług niego nie jest to bynajmniej żadną przesadą, że Turek jest jedynym gentelmanem Wschodu.

Dziś odwraca się karta dziejowa. Sąd historyi wydał i orzekł swe nieubłagane: „Mane, tekel, fares“ nad Moskwą, Bastylia narodów runie w proch. Najbardziej pokrzywdzonymi narodami przez Moskwę są Polacy i Turcy. Łączy ich przeto wspólna przeszłość, wspólny dzień zemsty na tyle przelanej krwi i okrucieństw zadanych w ciągu wieków przez Moskwę. Mamy niepłonną nadzieję, że gdy przyjdzie dzień kreślenia nowej karty Europy.

Turcya przypomni swym sprzymierzeńcom Austryi i Niemcom, że panem centralnej Europy ten tylko być może, kto sprawę polską rozwiąże w myśl narodowych aspiracyi Polaków, kto front polski skieruje przeciwko Moskwie. Inaczej rozwiązana sprawa polska będzie półśrodkiem który później czy prędzej zemścić się musi. Moskwa odparta bez ziem polskich i Kaukazu, odcięta od brzegów Bałtyku i Morza Czarnego gdy wróci do granic z epoki przed Piotrem Wielkim, przestanie być groźną dla Europy. Inne załatwienie kwestyi byłoby niegodnem tych wielkich ofiar, jakie ponoszą Niemcy, Austrya, Turcya i ziemie polskie, które w olbrzymiej większości dzięki barbarzyńskiej taktyce Moskali stały się niemal pustynią.

Władysław Goździkowski.

List legionisty z granicy bessarabskiej.

Szanowna Redakcyo! Wiem że zasypują cię ze wszystkich placów boju różnemi wiadomościami, ale niech tego dobrego będzie o jeden liścik więcej. A wiesz, co Wam chcę opisać? Nic nadzwyczajnego—jeden przeciętny dzień żołnierza z 2 brygady 2 pułku Legionów. Nic nadziemskiego pisać nie myślę, nic o „zranionej duszy“, o „tęsknicy mglistej“ i td., bo nic nadzwyczajnego u nas niema. Cóż—siedzimy sobie na pozycyi i w mniej lub więcej wygodnych norkach a naprzeciw nas siedzą sobie w odległości 1000 m. Mochy. Jużby tam oni woleli przenieść się na nieco większy dystans, ale „komandir“ nie pozwala.

Ciężkie im to nasze sąsiedztwo, ale cóż my nieborakom poradzimy, jak im źle, to niech się wynoszą — nie zatrzymujemy, droga otwarta, ale tylko w tył, bo naprzód to napotkają na żelazny mur naszych bagnetów, a to musi być niebardzo przyjemnie spotkać się z takim „sokolikiem“, co to, jak oni mówią, „choć małeńkie, ale chwyci karabin w garść, nogi rozkraczy, zęby zatnie, oczy wybałuszy i stoi i ani nie myśli uciekać, ani się zdać. To jakieś niesamowite“.

Próbowali oni niedawno temu pozbyć się naszego natrętctwa i towarzystwa i byłoby im się może udało, gdyby byli wybrali inną drogę, lecz pomylili się i zamiast sami usunąć się nam, poszli naprzód i chcieli nas wyprosić, a że się zawiedli na tem, to nie nasza wina. Poszli, no i ku wielkiej chwale swej a zdziwieniu innych nie wrócili się, tj. nie uciekli, lecz także i nie zostali na naszem miejscu. Jak wzięli rozpęd, tak się nie zatrzymali, aż gdzieś na Węgrzech, naturalnie poszli tam w paradzie, bo my, znając prawa gospodarza domu, wyszliśmy naprzeciw nich nie z solą i z chlebem wprawdzie, tylko z bagnetem i towarzyszyliśmy im jakiś czas, Tak zabraliśmy im trzy linie, a czwarta, troszkę upartsza, położyła się cała pod naszym ogniem.

Pędzili następnych dni kozunie nahajkami inne szeregi, jednakowoż, pomni losu poprzedników, zachowali mimo wszystko, bierną defenzywę.

Wprawdzie siedzą sobie teraz naprzeciw nas, jednak nie wolno im za karę ani głowy wystawiać z dziury, bo jak tylko zobaczymy nos, oko, już on nie znajdzie swego właściciela, a są u nas specyaliści, którzy cały dzień siedzą z lornetką u oczu i wypatrują swej ofiary.

Czasem i im wolno strzelać w naszą stronę, o kilka metrów ponad nasze okopy, żeby przypadkiem kogoś nie podrapać, ale ten przywilej nie zawsze im służy.

Gdy naprzykład deszcz pada a w naszych okopach błota i wody po kolana i my musimy chodzić górą, wówczas wywieszamy białą koszulę na kiju i mamy spokój. A niechby tak który złamał to „zawieszenie koszuli“, miałby się on wówczas z pyszna. Nie wylazłby on z rowu nawet z potrzebą, więc pilnie przestrzegają tego przepisu.

Do świstu kulek każdy już dawno przywykł, jak do komiśniaka wojskowego z kukurudzą rumu[illegible]ką. I tęskno, gdy się ich czas jakiś nie słyszy.

Wiadomość o zajęciu Warszawy przyjęliśmy trzykrotnem „hurra“ i taką strzelaniną, że Moskale zrazu zbaranieli. Wszystkie bateryе, karabiny maszynowe i ręczne urządziły taki harmider, że Mochy, pewni ataku, zaczęli się gorączkowo odstrzeliwać. Nawet te nasze ciężkie merzery 37 cm. (Rewolwerkanon) zaczęły szczekać, udając „grubą Bertę“ i mimo jasnego dnia puścił ktoś rakietę.

Nie wiem, jakiego tam serca byli wówczas Mochy, ale po niezbyt przyjemnym zapachu, jaki wiał z ich okopów, mymiarkowaliśmy, że nie byli zbyt wojowniczego usposobienia.

Oto malutki obrazek z naszego życia codziennego, a co było dawniej, jak my to się bawili krwawo po górkach w Karpatach, to wan kiedyś później opowiem. Józef M, II batalion 7 kom.

Tam, gdzie były bitwy...

Sobotni numer „Gońca“ przynosi opis terenów pod Warszawą tam, gdzie toczyły się bitwy. Tragiczne szczegóły są wstrząsające. Rowy, okopy, szkielety domów, pustynia — a na tej pustyni tu i owdzie — polski chłop.

Jarzyny w tych stronach nie były siane. Rosła tu tylko ozimina, siana jesienią 1914 roku, którą wojska rosyjskie bądź skosiły, bądź walcami ciężkiemi zniszczyły. Część żyta pomimo to odrosła, lecz z powodu późnych żniw prawie zmarniała. Wkrótce zajrzy tu widmo głodu, a dziś już niema chleba dla dzieci, które wołają jeść. Jadąc, widziałem ograbionego chłopa sochaczewskiego, który strapiony, czytał ogłoszenie, naklejone na jego wozie przez żandarma niemieckiego. Widocznie zrozumiał coś z tego — obejrzał się bowiem raz i drugi to na psa, to na lichą krowinę i konie, następnie na stertkę gniłego zboża... Z tego zamyślenia zbudziłem go słowami: „Pochwalony!“ Odpowiedział „Na wieki“. Widząc, że chce rozmawiać, przystanąłem. Zapytałem go, co będzie teraz robił? — „Ha, bo ja wiem? Jadąc tu, myślałem, że zastanę coś zboża, miałem zamiar wykopać dół w ziemi i jakoś przezimować, ale miarkuję, że nic z tego nie będzie. Podatku nie będę miał z czego zapłacić,

Lasy rządowe są, powinny być teraz obrócone na potrzeby krajowe, konia i krowy ostatniej nikt nie zabierze, nie opuszczajcie rąk i póki ciepło, róbcie, co się da. — „Panie, a czy warto kosić te resztki, którem niewolno się będzie rozporządzać?“ — „Należy koniecznie.“

Zbliżyłem się do dzieci: znędzniałe, smutne i głodne. Pytam się gospodarza: „Cóż wy teraz jecie?“. — „Gotujemy ziarna żyta i z mlekiem się je, czasami dostanie się w Błoniu ziemniaków z ćwiartkę“. — „A dzieci co jedzą?“ — „To samo“. Zwracam się do chłopca czteroletniego: „Jak dawno jadłeś chleb?“ — „O, dawno, jesce w Warsiawie, jak nam paniusia w schronisku dawali“.

Czas naglił; pożegnałem nieszczęśliwych ludzi słowami: „Niech wam Bóg pomaga!“ i pojechałem dalej. Do samego Sochaczewa widać zgliszcza wsi i nieobsiane pola.

Gdzieniegdzie stoją budy i doły ziemne. Spotkać też można, chociaż rzadko, kawałki pól, obsadzonych ziemniakami. Zadziwiło mnie to bardzo i pytałem, w jaki sposób udało się ludności zasadzić ziemniaki. Objaśniono mnie, że niektórzy nocami przychodzili tu z workiem kartofli i sadzili je w ziemię. Nie wszystkim się to jednak udało wielu posądzano o szpiegostwo i tych biedaków Moskale wieszali.

Nareszcie Sochaczew. Miasto niegdyć ruchliwe, dziś zamarło. Pustki. Nie opisuję tego szczegółowo, bo były już

Z Ciemnicy.

Dokończenie.

Okazało się, że jest jej sąsiadem. Przyjechał na wakacye nieco wcześniej: był chory. Ma zamiar wypocząć na wsi, by nabrać sił do egzaminów na doktorat.

— U kogóż pan bawi? — zapytała panna Salomea.

— Jakto? Pani nie wie? Przecież mój ojciec jest właścicielem Opola.

— Ach, tak?

Serce panny Salomei przewiał nagle chłód niechęci.

Życzliwy uśmiech znikł z twarzy. Patrzyła twardo, prawie surowo.

Ale Juliusz nie dał się zrazić.

Usiadł nieproszony na ławce i przeczekawszy chwilę, zaczął mówić spokojnie:

— Jeśli mam powiedzieć prawdę, to przyszedłem tu nie bezinteresownie.

— Słucham pana.

— Mam siostrę—dziewczynkę dziewięcioletnią. Trzebaby ją było zacząć uczyć. Pani doktorowa Więcławska opowiadała nam o pani cuda. Jednem słowem — czy nie podjęłaby się pani?

Przerwała szybko i stanowczo.

— Nie, panie.

Zaskoczony, zapytał cicho:

— Dlaczego?

Panna Salomea ze wstydem przykrym przypomina sobie swoją odpowiedź. Była śmieszna i egzaltowana. Cały wykład socyologiczny na temat: „dwór i chata“. Kilka razy bez potrzeby powtórzyła: „jestem chłopką“.

Juliusz siedział z opuszczonemi oczyma i słuchał. Słuchał poważnie, bez uśmiechu. Pewnej chwili popatrzył na nią ze szczerem zainteresowaniem. Nie przerwał ani razu.

Gdy skończyła, zapytał tylko:

— Czy jednak mimo wszystko, pozwoli mi pani odwiedzać się czasami?

Pozwoliła..

I oto — niepostrzeżenie dla obojga — nadszedł ten dziwny, dziwny wieczór. Jakże to się stać mogło? Pamięta jeszcze do dziś dnia białą gałązkę jaśminu, która pogłaskała ją po rozpalonej twarzy, gdy z gorzkim płaczem upadła mu na wyniosłą, męską pierś. Wyspowiadała mu wszystko, wszystko. Cały swój żal za tę ciemnotę wsi rodzinnej, z którą walczyć musiała dzień po dniu, dobywając ostatnich sił; za nienawiść swoją chłopską do dworu, do tych „panów“, którzy wdeptali duszę ludu w bagno tępej, bezmyślnej bierności; cały smutek myśli obolałej, biorącej z dziejów truciznę zwątpienia, „czy my aby mamy prawo żyć?“. Całą tragedyę biednej nauczycielki ludowej, drżącej przed inspektorem — moskalem, by ze złego akcentu dzieci nie wyczytał najgłębszych tajemnic jej serca, jej męki i jej nieśmiałej nadziei, że jednak i jej nikłe życie na coś się przyda ojczyźnie.

— To wy, to wyście temu winni!—krzyknęła z jękiem rozpaczy...

— To my. Prawdę powiedziałaś. To my!...

Cicho, łagodnie gładził jej śliczne, pachnące włosy, starając się tą pieszczotą ukoić wzburzenie jej duszy. Nie był w tej chwili kochankiem; był dobrym, starszym bratem, opiekunem serdecznym i rozumiejącym. Wreszcie, gdy łkanie głuche przestało wstrząsać jej młodą piersią, zaczął mówić głosem stłumionym, ale pełnym mimo to jakiejś skupionej, surowej siły:

— To myśmy winni!

Ale uwierz mi: wielu z nas wie już o tem. Wielu z nas w ciszy i w ukryciu waży ciężar swych grzechów na szali nieugiętego w sprawiedliwości sumienia.

Męska duma zwalcza słabość i wahanie. Kto wie — może już rodzi się czyn, o którym, jak o ekspijacyi za dawne zbrodnie, śnią w czyśćcowych swych mogiłach słabi złych synów ojcowie. Może już w żyłach niektórych odświeża się spleśniała krew. Co do mnie, przyrzekam ci w obliczu słuchającego nas nieba, że po miłość twoją sięgnę dopiero wówczas, gdy nie będziesz miała prawa mnie nienawidzieć — ty, chłopko, mnie — pana. Ty, chłopko moja najdroższa.

— — — — — — — — — — —

Straszliwy, przeciwny naturze huk ogłuszył w marzeniu zmartwychwstałe słowa. Rozległ się po nim dziki wrzask zszalałej trwogi. Dziwny, do jadowitej żmii podobny promień śmiertelnie bladego światła wpełzł przez okienko do lochu, prześlizgnął się bezszelestnie po przeciwległej ścianie, i cofnął z powrotem, jak wąż. Huk drugi jeszcze potworniejszy i brzęk tłuczonego szkła. Trajkotanie wszystkich jędz piekielnych, trzask suchy ołowianego gradu, przedziwne, śpiewne jęki żelaznych tytanów. Czerwone i żółte wybuchy pękających gwiazd na tle czarnego czworokątu.

Panna Salemea nie podniosła się nawet z wilgotnego stopnia schodków. Poczuła, że twarz jej, ręce, stopy zmieniły się w zimny marmur. Serce, jak postrzelony ptak, uderzyło skrzydłami o krtań i zamarło...

I wtedy nagle z czeluści ciała buchnął biały płomień zachwytu. Słodycz niezmierna napoju wieczności. Girlandy śpiewających duchów...

[lot — — czy sen — czy może?... Więc aż taka jest śmierć?...

— — — — — — — — — — —

— Czy żyje?

Podniosła oczy...

Nad nią jasny czworokąt światła... Zjawa w szarym stroju rycerza... Oczy, wpatrzone w jej oczy z natężeniem nadludzkiem...

— Poznajesz?

Skinęła głową...

Uśmiech wątły wykwitł na wargach z chorego koralu. Błoga fala powietrza podniosła pierś... Przytuliła głowę do podtrzymującego ją ramienia...

— Salu!...

Wyszeptała najcichszą prośbę:

— Zabierz mię... Zabierz mię z tej ciemnicy!...

Buchnęła radość z orlich źrenic...

— Biedoto moja!... Zabiorę, zabiorę zaraz... Na słońce, na wolność, na świat...

A ona, chwytając już zbudzoną nagle duszą słoneczny promień jego myśli, i jakby odtrącając na wieki ohydną zmorę dawnej doli, powtórzyła jeszcze raz te pierwsze biedne, senne słowa:

— Z tej ciemnicy.

I obfite łzy szczęścia trysły z jej oczu, jak cudny deszcz wiosenny.

Leon Rygier.

w pismach opisy. Po obu stronach Bzury brzegi zasypane kulami i szrapnelami. Po jednej i drugiej stronie okopy, a w nich mogiły.

K. JARSKI.

Krwawe żniwo.

NA ULICACH.

III.

Dnia 1 lutego „Warszawskij Dniewnik" podawał ilość zabitych na 60, gdy natomiast doktór szpitalny i magistrat obliczają na 450. W Łodzi tegoż dnia było 6 zabitych i 18 rannych.

Po takich rzeziach, rano o świcie, w tajemnicy przed światem grzebano poległych. Oto jak opisuje naoczny świadek ten smutny obrządek grzebania.

„Zajeżdżają przed cmentarz patrolowane przez kozactwo, płachtami okryte platformy, jakby z wyrębem mięsa. Naliczyłem 23 trupy na jednej, (było to 3 lutego). Zajechali z tym cmentarnym ładunkiem ofiar i stanęli... Odsłonili płachtę".

„Jezu miłosierny! Aż oczy znieść nie mogą widoku"!

„Trupy jeden na drugim w odzieniu, w bieliźnie lub nagie".

„A jakże nieludzko zeszpecone! Tu zwisa młoda głowa, z przewaloną przez pół czaszką, i wyciekającym stężałym mózgiem, tam w kurczu przedśmiertnym z zaciśniętymi palcami ledwie na płatku wisi odrąbane pałaszem ramię, tu znowu obcięte obie ręce, zamiast których sterczą do góry skrzepłą krwią ociekłe kikuty, tam znowu pierś nadziana kilku kulami, jak świadczą krwawo sine rany strzałowe wielkości talara. Lecz mało tego było, jeszcze oto z boku do połowy podcięta szyja z szeroko otwartą aż do kręgosłupa krwawą jamą. I tak dalej i dalej przy każdym wyciąganym z wozu trupie, a żadnemu nie brakło nadto strzału jakiegość w przednią stronę ciała".

„Nie zapomnę póki życia tych strasznych wyrazów twarzy, srogich wysiłkiem walki z dwoma życia wrogami: żołdactwem i śmiercią.

„Takich widoków więcej, a oszaleć można.

„Dobywano trupy i rozkładano. Trzech żydów osobno, reszta chrześcijanie. Na prędce zbijano surowe deski sosnowe w rodzaj trumny. W nie kładziono trupy i odnoszono, by je przyjęła do swego łona matka — ziemia polska.

Rząd carski nietylko lękał się żywych, ale nawet umarłych, aby ci widokiem swoim nie zachęcali innych do czynu — do zemsty.

Pod konwojem żołdactwa szły kondukty pogrzebowe, jeden za drugim, — szły rankiem, kiedy jeszcze miasto spało snem głębokiem, i pod strażą żołdaków, równano z ziemią miejsca wiecznego spoczynku tych ofiar.

W Radomiu 3 lutego przed gubernią zabito salwami karabinowemi 19 osób przechodzących.

Dnia 5 lutego w Łodzi na Górnem Rynku zabito jednego robotnika, innego postrzelono. Tegoż dnia na ulicy Piotrkowskiej przed fabryką Gajera patrol zastrzelił robotnika.

W Skarżysku 5 lutego kapitan Zabiełło ze swojem patrolem dał kika salw do robotników 24 padło trupem, z górą 50 rannych.

W tym samym czasie w Zagłębiu Dąbrowskiem pod hutą „Katarzyną" pada od kul żołdackich 28 zabitych a 8 umiera z ran otrzymanych.

To jest zaledwie w małej części zrobiony przegląd tego, co się działo na początku ruchu rewolucyjnego 1905 r.

Musimy tutaj zaznaczyć że w tych czasach pisma zarówno warszawskie, jak i prowincyonalne, nie notują żadnych kradzieży ani rabunów. Mimo wysiłków ze strony policyi i wojska, aby wzniecić rabunki i kradzieże, (w tym celu rozpuszczono złodziei, a nawet zachęcano ich do rabowania) robotnicy robili wszystko, nie cofając się nawet przed samosądem, byle zachować charakter tego ruchu politycznego.

Znane są powszechnie rzeczy, że policya rosyjska do spółki z bandytami i złodziejami prowadziła rabunki i napady, zwalając potem wobec opinii czyny swoje na rachunek rewolucyi.

Mimo najchytrzejszych środków zwalczania rewolucyi, ruch ten wzrastał, a żołdactwo w dalszym ciągu mordowało ludzi. Aż nareszcie w dniu 1 Maja w Alei Jerozolimskiej wojsko urządziło istą rzeź, zaścielając trupami demonstrantów ulicę. Kilkudziesięciu rannych i zabitych. To staje się hasłem do ruchu czerwcowego.

Do ogłoszenia manifestu konstytucyjnego był to okres ciągłego borykania się dwóch potęg — wojska i masy robotniczej.

Ogłoszenie manifestu konstytucyjnego w dniu 30 października, zdawało się, będzie końcem tego krwawego żniwa w Królestwie.

Entuzyazm ogarnął Warszawę, tłumy szły ulicami, wesołe, pogodne, sądzono, że to nastał wrzesznie dzień wolności.

Lecz ten pierwszy dzień konstytucyi rosyjskiej, rozpoczął zarazem nowy okres krwawego żniwa w Polsce, — zaznaczył się pierwszym chrztem krwawym na placu Teatralnym.

Jedną ręką kat podpisywał wolność, a drugą ostrzył miecz na swoją ofiarę.

Ten nowy rząd konstytucyjnej Rosyi przerósł swojem okrucieństwem wszystko, co było dotychczas. Był to okres już nie tylko mordowania ludzi po ulicach, ale przedewszystkiem cała okropność zbrodni Moskiewskiej była osłonięta murami więzień, podziemnych kazamat i wreszcie specyalnie wymyślonych tortur pod nazwą śledztwa wstępnego. Utrzymywano cały zastęp oprawców, wyspecyalizowanych w rzemiośle inkwizycyjnym, to też, zanim ofierze naznaczono wyrok, musiała pierwej przejść przez to piekło udręczeń i katuszy. A było tych ofiar nie mało. Zwykłe więzienia okazały się nie wystarczającemi, przeznaczono więc cały szereg budynków na pomieszczenie więźniów Wszystkie kazamaty w cytadeli Warszawskiej, fort Aleksieja obok cytadeli, kazamaty w twierdzy modlińskiej, kazamaty w twierdzy Brześcia Litewskiego, wreszcie cały szereg budynków na prowincyi, wszystko to zostało wypełnione po brzegi przy wolności konstytucyjnej!

Nakoniec sądy wojenne, i cała ochyda prowokatorskiej działalności ochrany. Wszystko to się składa na ten wieloletni okres porewolucyjny, który stokroć jest krwawszym od samej rewolucyi.

Wyznania Włocha.

Sprawozdawca wojenny „Fremden blattu" depeszuje do swego pisma: Na moje zapytanie, o ile prawdą jest, że w naczelnej komendzie włoskiej mają nastąpić zmiany, odpowiedział wzięty właśnie do niewoli oficer rezerwy: Cadorna jest powagą w rzeczach wojskowych. Nie wierzę, ażeby mu król mógł dać dymisyę. Włoscy oficerowie są przekonani, że taka zmiana narobiłaby dużo złego w obecnej fazie wojny. Popularność Cadorny była wielka wśród korpusu oficerów, ale nie w kraju.

Zapytany o D'Anunzia powiedział: „Śmieszne. Żaden szanujący się Włoch nie zwraca na niego uwagi. Uważamy go za człowieka handlującego patryotyzmem. Sposób jego życia przed wojną zbyt był znany ogółowi, ażeby nawet ci, którzy go cenią jako pisarza, mogli go uważać za bohatera w czasie wojny. Wiemy przecie dokładnie, że jego odwiedziny na froncie mają na celu reklamę, jaką jego przyjaciele robią mu w prasie.

W oficerskich kołach włoskich znać pewną nerwowość! Spodziewano się, że do września coś się zdecyduje, że front zostanie gdziekolwiek przerwany. Wiemy, że wkrótce z powodu zimy cały front tyrolski i karyncki nie będzie nadał terenem walk. Czy zaś front nad Soczą pozwoli na skuteczniejsze rozwinięcie sił, to jeszcze pytanie.

Byliśmy przekonani, że rozstrzygnięcie spowoduje nasza artylerya nad Soczą — nie przypuszczaliśmy, że Austrya sprowadzi na ten front całkiem nowe działa. Sądziliśmy, że skutkiem całorocznej wojny działa austryackie są uszkodzone i straciły na precyzyi. Uważaliśmy też za rzecz wykluczoną, iżby można było działa ustawić na północnych wyżynach frontu nad Soczą. Nasze 28 centymetrowe armaty są doskonałe, ale często następują wybuchy w lufach. O działalności austryackich 30,5 centymetrowych armat wiem tylko ze słyszenia; mówiono mi jednak że jeden celny strzał wystarcza, ażeby cały punkt oporu w danem miejscu zrujnować a załogę zmusić do ucieczki.

Car drży!

Najpotężniejszy dotąd z władców świata, pan niemal połowy Azyi i 3/4 Europy, człowiek któremu niezmierne bogactwa zapewniają jako roczny dochód w odsetkach, przeszło miliard rubli, to monstrum bogactwa, potęgi i świetności—kurczy się obecnie w trwodze i bezsile, dając obraz godnej litości postaci w dziejach! Obok niego oddawna usadowiła się potęga większa od niego: strach. Ona to wypędza go z jego rezydencyi własnej. Mimo licznych pałacy, zimowych i letnich siedzib, biały car niema gdzie złożyć głowy w spokoju, którego nie odmawia los i najmizerniejszym z jego poddanych... Wyczuwa się tu wymiar sprawiedliwości dziejowej. Nowy minister wojny telegrafował w tych dniach do pewnej angielskiej gazety: „Mamy nadzieję, że zdołamy utrzymać Petersburg"—co w przekładzie na język zwyczajny oznacza: „Straciliśmy wszelką nadzieję pozostania w Petersburgu". To co nie udało się Napoleonowi, powiedzie się armiom sprzymierzonych. Zagrażają one bytowi caratu na jego ziemi i zmierzają już ku jego stolicy. Ucieka car, ucieka dwór, kryje się wszystko, co dokoła dworu grupować się zwykło. Zamiast pełnego pychy okrzyku „na Lwów! na Kraków! Wiedeń! Berlin! rozbrzmiewa donośny głos losu „Do Petersburga"! Marzenia piosenki—stają się rzeczywistością. Strasznym staje się los Mikołaja Aleksandrowicza. Ma być z natury melancholikiem, nikt nie widział uśmiechu na jego twarzy, lecz tej sztuki już nigdy nie nauczy się. Wszystko, co budziło strach w jego przodkach, staje teraz w zwartym szeregu bojowym przed nim: Obawia się teraz rodziny własnej, kamaryli, ludu, rewolucyi z góry i rewolucyi z dołu. Nemezis dziejowa ferując swój wyrok na ród książęcy, panujący przez 150 lat w kraju, który snadnie na nazwę największego więzienia świata zasłużył, nad ludem, z którego jedynie milionowe masy niewolników uczynić zdołał!

Małe obserwatoryum.

Zabawy dziecięce.

— W co się bawimy?

— We wojnę!

— Zgoda!

Naturalnie, że chłopcy bawią się teraz „we wojnę". Obserwując ich, łatwo zauważyć, że usiłują możliwie przygotować się do wypadków ostatniej doby. Stąd też pochodzi, że obecnie z największym zapałem budują twierdze.

Okrzyki wojenne rozlegają się od wczesnego ranka do późnego wieczoru— zdobywa się jednę twierdzę po drugiej. O zwycięskim pochodzie świadczy okoliczność, że wczoraj zabrano już Petersburg i wzięto cara do niewoli. Spór, zanim dokonano tego dzieła, trwał przez cały kwadrans, gdyż żaden z chłopaków nie chciał objąć roli cara. W końcu zgodził się na to Józek, ale pod warunkiem.

— Mogę zresztą robić cara, ale zato musicie się zgodzić, że trzy razy z rzędu będę grał Piłsudskiego!

Układ stanął, lecz biedny Józek nie mógł atoli skorzystać z danego mu przyrzeczenie, gdyż został przy składaniu broni tak sromotnie obity, że z guzem na czole i w podartem ubraniu uciekł z pola walki, wygrażając się zdala walki, że „bawił się poraz ostatni".

Uspokoił się wszakże niedługo, a mianowicie, gdy udało mu się zaimponować trzem swym towarzyszom broni, nowym pomysłom. Wydostawszy gdzieś kilka metrów sznurka, otoczył nim trzy drzewa niby drutem kolczastym broniącym przystępu. Mimo widocznego tryumfu nie udało mu się dnia tego wystąpić w charakterze Piłsudskiego, co dotkliwie obrażało jego uczucia żołnierskie. Postać wodza odgrywa ważną rolę w zabawie chłopaków, którzy przytem posługują się bardzo prostymi środkami. Za stół służy mu wywrócona paczka, która spełnia nadto stosownie do potrzeb chwili zadania armaty reflektora i łodzi podwodnej; jako mapy służą większych rozmiarów arkusze papieru, do pakowania—lunetą jest zardzewiała rura od pieca szkoda tylko że ta jej część, która jest zgięta w kolano...

Czasem uważają chłopaki za wskazane zdobycie twierdzy poprzedzić ostrożnem przybliżeniem się. Czynią to z takiem zaparciem się siebie i taką pogardę dla swoich kurtek i spodni, przy posuwaniu się na brzuchach po rynsztoku, że wywołuje to u rodziców i starszego rodzeństwa okrzyki zgrozy i oburzenia.

— Karolek wyglądał jeszcze gorzej tłomaczą się — gdyśmy go wrzucili w bagna koło Brześcia Litewskiego.

Nie, stanowczo, chłopcy mają pogardę dla czystych mundurów; pociąga to za sobą konieczność meldowania się od czasu do czasu przez okno za niezdolnego do pełnienia służby — na przeciąg kilku godzin. Ofiary matczynego oburzenia! Zdarzyło się Frankowi razu pewnego, że nawet na cały dzień urlopować się musiał, a było to wówczas gdy odkomenderowany na szczyt latarni dla obserwacyi, zbyt szybko zsunął się na dół, przyczem srodze uszkodził ubranie.

Przystosowując się wiernie do wszystkiego, co pozostaje w związku z wojną, przyszło im na myśl podczas obrony Dardaneli nad rzeką, zabawić się w asenterunek.

Projekt został z zapałem przyjęty. Wnet stanął Józek przed komisyą asenterunkową skulony, pełen ciężkich ułomności.

— To wszystko nic nie znaczy! — rozstrzyga Karolek, lekarz pułkowy — przyjęty!

Przed kilku dniami zabawili się już w „lichwiarzy żywnościowych". Dostała się wówczas Józkowi kara trzech tygodni aresztu za dowiedzione mu wyśrubowywanie cen różnych towarów.

Gdy Karolek i Franek usiłowali z wielkim trudem zaprowadzić skazanego do więzienia, odgrażał się im krzycząc:

— W ten sposób traktujecie mnie tylko dlatego, że jestem drobnym bandlarzem. Gdybym był wielkim lichwiarzem tobyście się mnie nie dotykali nawet!...

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Ofiara na Legiony Polskie. W Administracyi naszego pisma złożyła p. Zofia Bykowska 3 kor.

Pogrzeb Legionistów. Z Rzeszowa piszą nam: Dwie smutne uroczystości obchodziło miasto Rzeszów w dniach ostatnich. Oto dn. 9 b. m. zmarł w szpitalu polowym w Rzeszowie z ran pod Lublinem otrzymanych Mieczysław Kozerski, legionista polski II. brygady, IV pułku I. batalion, urodzony w Krakowie 19/7 1896 r. Pogrzeb tego pierwszego, chowanego na tutejszym cmentarzu legionisty odbył się dnia 11 b. m. o 3 godz. po południu, przy olbrzymim napływie publiczności, współudziale 19 księży. Trumnę obrzucono mnóstwem kwiatów, niesiono wieńce, wśród których odznaczał się wieniec cierniowy z szarfami o barwach narodowych. U grobu wypowiedziano mowy, a z nich bardziej wzruszająca mowa kolegi broni legionisty, do łez poruszyła obecnych.

W parę dni później, bo już 14 b. m. odbył się drugi pogrzeb. Oto zmarł z ran w boju poniesionych Kazimierz Madej, legionista polski I. brygady, IV pułku I. batalionu liczący 19 lat. Pogrzeb jego odbył się również wśród natłoku publiczności, a kwiaty i liczne wieńce usłały mu drogę do wiecznego spoczynku na ojczystej ziemi, za którą życie oddał w ofierze. (Il. Kuryer Codz.)

Jeńcy-Polscy. Znaczna liczba jeńców rosyjskich zajęta jest około robót polnych pod Krakowem. — Jest między nimi kilkuset Polaków. Wyrazili oni życzenie, azeby mogli być razem w osobnym baraku, ponieważ różni ich od współtowarzyszy mowa, wyznanie i ogłada towarzyska, Rosyanie zaś, zwłaszcza przy rozdawaniu żywności — zachowują się bezwględnie.

Zamknięcie rachunków wiedeńskiego komisaryatu N. K. N. Wiedeński komisaryat Naczelnego Komitetu Narodowego (I. Neuer Markt 3) przesyła zamknięcie rachunków do dnia 1 sierpnia 1915 roku, a zatem za pierwszy rok trwania wojny.

I tak w przychodach: składki gotówką 180.185 K. 83 h.; składki w efektach 25.400 K.; za złożone złoto i srebro 1.870 K 69 h.; z wieczoru listopadowego „Strzechy" 607 K 28 h.; różne zwroty 2.519 K 94 h.; za kupony 554 K 80 h.; co wynosi razem 211.138 K. 54 h.

W rozchodach: ogólne wydatki 5.211 K 61 h.; żołd 22.482 K 30 h.; utrzymanie rodzin legionistów, zapomogi i subwencye 21.467 K 30 h.; umundurowanie legionistów wiedeńskich 58.577 K 93 h.; wyekwipowanie sanitarne 922 K 78 h.; zakupno dla intendantury krakowskiej 44.911 K 64 h.; zwrot N. K. N. za odznaki 632 K 50 h.; przekazano N. K. N. w gotówce 20.000 K; przekazano N. K. N. w efektach 25.400 K. Ogółem wydano 199.606 K 6 h.

Pozostałość więc w gotówce wynosi 11.532 K 48 h.

Likwidacya sądów obywatelskich. Warszawski „Goniec" z d. 11 b. m. pisze:

Wydział Sądowy K. O. skutkiem zamknięcia sądów obywatelskich będzie rozwiązany. Obecnie załatwia tylko szereg czynności likwidacyjnych, spowodowanych rozporządzeniem władz niemieckich z dn. 8 września.

Wydział sądowy w dniu 9 września otrzymał odpisy rozporządzeń Generał-Gubernatora warszawskiego z dnia 8 września. Jedno dotyczy rozciągnięcia na cały obszar okupowany przez armię niemiecką, wszystkich rozporządzeń wydanych dla części Polski na lewym brzegu Wisły. Wynika stąd, że między innemi obowiązują odtąd w zasadzie przepisy o szkolnictwie, świeżo w szkolnictwie ogłoszone.

Według otrzymanych przez Wydział Sądowy informacyi, nowe sądy niemieckie skończą sprawy, rozpoczęte przez sądy obywatelskie.

Komisya, wyznaczona do ujęcia w jedną całość kompetencyi Komitetu Obywatelskiego oraz rozporządzenia działalności obu tych instytucyi ukończyła swoją pracę i przygotowała zasady ogólne zadań i organizacyi Komitetu Obywatelskiego stołecznego m. Warszawy.

Referat ten wydrukujemy jutro.

W godzinach przedpołudniowych prezes Trybunału, Józef Higersberger, oraz sędziowie Trybunału, Emil Stanisław Rappaport i Ferdynand Wagner wraz z sekretarzami Wydziału: cywilnego i karnego przekazali władzom sądowym niemieckim wszystkie akta, dokumenty rzeczowe Trybunału, przyczem sporządzono i podpisano odpowiedni protokół zdawczo odbiorczy.

Od dnia dzisiejszego pałac Paca objęły władze sądowe niemieckie.

Znaczenie zajęcia Dubna. „Oesterrichische Morgenztg." przynosi następujący telegram sprawozdawcy wojennego Lennhofa: Niedługo po upadku Łucka padło także Dubno. Obecnie z wołyńskiego trójkąta twierdz mają Rosyanie w swoich rękach jeszcze tylko Równo. Czy Równo utrzyma się długo, należy wątpić wobec faktu, że wojska austro-węgierskie na wschód od Styru zbliżają się do odcinka nad rzeką Horyniem. Przez wtargnięcie wojsk sprzymierzonych w głąb przestrzeni, zawartej w trójkącie twierdz wołyńskic'-, koleje i drogi, wiodące w głąb Rosyi, zostały pozbawione ochrony, Równo zamyka wprawdzie niektóre ważne linie komunikacyjne, ale tę fortecę można obejść.

Przez podniesienie tej okoliczności nie mamy zamiaru twierdzić, jakoby Równo miało uniknąć losu innych fortec rosyjskich, które już padły.

Ustąpienie D-ra Bilińskiego? Donoszą z Wiednia, iż jakoby Dr. Leon Biliński zamierza zrzec się prezesury Koła Polskiego. Jako przypuszczalnych następców wymienia się: Dr. Germana, Czajkowskiego i D-ra Lea. W tym tygodniu Dr. Biliński zwołuje posiedzenie Koła Polskiego do Wiednia.

12.000.000 uchodźców. W jednym z numerów „Rieczi", który dostał się do Warszawy, znajduje się wiadomość, że na zjeździe Wszechrosyjskiego Związku Miast, odbytym w Moskwie, działacz rosyjski, Baruchin, odczytał referat stwierdzający, że liczba ogólna ludności, usuniętej wskutek wojny ze swych ognisk domowych i tułającej się po Rosyi, wynosi około 12,000,000.

Z Wilna donoszą do tego pisma, że pod miasteczkiem Preny rozłożyły się obozy po lasach i polach, koncentrujące dziesiątki tysięcy uchodźców z gubernii: Suwalskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Urządzili tam namioty i lepianki. Zdarza się śród nich mnóstwo wypadków śmierci głodowej.

Do licznych miasteczek napłynęła liczba uchodźców, przewyższająca znacznie liczbę stałych mieszkańców. (Gon.).

Z powodu zmiany tablic z nazwami ulic pisze warszawski „Goniec poranny": „W sprawie zmiany nazw ulic otrzymaliśmy sporo listów, domagających się, aby w możliwie najkrótszym czasie zmiany te zostały dokonane, ponieważ obecnie wielu właścicieli domów zmienia tablice domów. Należałoby zmienić nazwy ulic: Berga, Kotzebue, Erywańskiej (dawniej Kredytowej), plac Witkowskiego, Aleksandrowskiej, Konstantynowskiej, Michałowskiej, Moskiewskiej, Petersburskiej, Esplanadowej i t; d. Nazwę ulicy Starynkiewicza należy zostawić z uwagi, iż prezydent ten był człowiekiem uczciwym i dał miastu kanalizacyę i wodociągi. Ulicom można dać nazwy: Sowińskiego, Kościuszki, Rejtana, Poniatowskiego, Kołłątaja, Staszyca, Kraszewskiego, Głowackiego (Prusa). Naturalnie w sprawie tej rzucamy tylko myśl, pozostawiając rozpoznanie jej zarządowi miasta".

Car i Wielki książę Mikołaj. Jak teraz się wyjaśnia, rozegrały się po przybyciu cara do głównej kwatery, gwałtowne sceny pomiędzy carem a W. księciem Mikołajem. W. książę wzbraniał się podpisać przedłożony mu rozkaz dzienny do wojsk z zawiadomieniem o swem ustąpieniu.

Już po upadku Modlina zwrócił car uwagę W. księcia na to, że wskazana jest zmiana w naczelnej komendzie. W. książę myśl tę odrzucił stanowczo. Później wzywał car kategorycznie i kilkakrotnie W. księcia do przybycia do Petersburga, ale ten oświadczał zawsze, że nie może oddalić się z frontu.

Przed odjazdem do głównej kwatery, odbył car dłuższą konferencyę z generałem Russkim, który się swego czasu oświadczył przeciw wyprawie w Karpaty. Okazało się także, że Rennenkamf nie był winien porażki nad jeziorami Mazurskiemi, gdyż bitwa ta stoczoną została na rozkaz W. księcia.

W gwałtownej scenie oznajmił car w księciu postanowienie zamianowania gen. Russkiego naczelnym dowódcą w miejsce W. księcia. W końcu w drodze kompromisowej zdecydował się rozstrzygnąć kwestyę w ten sposób, że sam objął naczelne dowództwo.

Straty w armii rosyjskiej. Według pism szwajcarskich, Rosya straciła od początku wojny do połowy sierpnia 223,172 oficerów, z tego 43,124 zabitych, 161,443 rannych, 18,605 zaginionych. Ogólne zaś straty w żołnierzach wynoszą około $5\frac{1}{2}$ miliona ludzi. Armia rosyjska straciła w zabitych, rannych i jeńcach 60% swego korpusu oficerskiego.

Ataki powietrzne na Saarbrucken. Przy zestrzeleniu francuskiego aeroplanu, który spadł na cmentarz w Saarbrucken, padło ofiarą 5 osób, między któremi znajdował się kapitan i major. Aeroplan, na którym znajdował się karabin maszynowy i pięć bomb jest zupełnie zniszczony. Przy kapitanie znaleziono plan miasta Saarbrucken.

Dowcip Clemenceau'a o carze. Donoszą z Genewy: Z powodu objęcia przez cara naczelnego dowództwa ukuł Clémenceau dowcip, który dziś już stał się w Paryżu popularny:

„Nic się nie zmieniło. O jednego naczelnego dowódcę tylko więcej u naszych przyjaciół".

Niemiecki zarząd lasów w Królestwie. „Kreuzztg" donosi, iż we Włocławku utworzoną została centrala zarządu i główne miejsce handlowe pozostających pod zarządem Niemiec lasów w Królestwie. Równocześnie dla zagospodarowania lasów powołani zostali do Suwałk asesor lasowy Busse i nar. liberał poseł do parlamentu Schroder.

6.600 metrów w górę. Szwajcarski lotnik Audemars wyleciał 10 b. m. z Issy de Molinaux, aby wziąć rekord wysokości. W godzinę potem wylądował on w Villacoublay. Oficyalni komisarze francuskiego aeroklubu stwierdzili, że przyrząd do mierzenia wysokości wskazywał 6.600 metrów. Tem samem Audemars pobił Legagneux, który dosięgnął wysokości 6.210 metrów. Andemars, musiał lądować z powodu zimna.

Spieszą się. Komisya dla odrestaurowania nowej sali posiedzeń parlamentu włoskiego w Rzymie, poleciła w środku sali zarezerwować miejsca dla posłów — z południowego Tyrolu i z Istryi.

Spieszą się.

Wół i wieprz.

(Bajka)

Wół i wieprz przez lat wiele
Żyli jak dwaj przyjaciele:
Złączyły ich przeżycia bliźnie,
Wspólna troska, wspólny bat.

Na małej przestrzeni od chlewika
do śmietnika, rządzili się jak w swej
Ojczyźnie. Pomalutku, powolutku, unikając płochych zdrad, bez żadnej wolnościowej złudy, takie tam stworzyli brudy, że jak światem stoi świat...

Żadna wzniosła pieśń nie kwili,
aby w większem błocie żyli.

Było tam chłodno, wygodno, niczem gdzieś w nadmorskiej willi. A choć w imię onej świętości narodowych w sobie trwań, każdy innych był narzeczy, — rozbieżności brakło zdań! (Nie było tam myśli człeczej, w błocie zaś, gdy kilku gości, więcej bywa spoistości). Wiedział o tem wieprz i wół, więc nie patrząc, jak tam będzie w parlamencie, — pół na pół podzielili przywileje do tych chłodów, głębin cieni jakie były w tej przestrzeni i orzekli wieprz i wół: — „Równość nasza, niczem... stół. Głupia innych prawd tęsknoto! Jedna prawda to ta oto, że to błoto, istne złoto jest jak wół".

Nie posądzam faktów zgóry, lecz, jak fama niesie głośna, los ich takim więzem skuł, że nie wiedział nikt, kto wół, kto zaś świnia jest tu z nich sprośna. I gospodarz też nie z lepsza znalazł się, gdy trzeba było do stolicy pognać wieprza. Wyrznął ręką więc o stół i parobkom rzekł jedynie: — „Pognać mi „te obie świnie!" (Goniec)

Telegramy „Gazety Polskiej"

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 11 września (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Front dardanelski: W odcinkach Anaforty i Ari Burnu nie zdarzyło się nic ważnego. Nasza artylerya trafiła pokład nieprzyjacielskiego torpedowca, który ostrzeliwał nasze lewe skrzydło. Torpedowiec oddalił się natychmiast. Nasze wojska na tem skrzydle zbliżyły się powoli do linii nieprzyjacielskiej i zrobiły nowy okop, który był ukończony 9 b. m. Nasze baterye nadbrzeżne przepędziły dwa rozbijacze torpedowe, które zbliżyły się do wejścia cieśniny ostrzeliwując nasze lewe skrzydło. Te same baterye ze skutkiem ostrzeliwały stanowiska nieprzyjacielskiej piechoty pod Sedil Bahr i grupę nieprzyjaciela, operującą pod Mortoliman.

Na froncie Iruk: Od 2 września do 7 przyszło pod Korną do 4-ch bitw, w których nieprzyjaciel stracił 4 oficerów, 1 majora, 100 żołnierzy rannych, 50 zabitych. Myśmy stracili 4 zabitych i 9 rannych. Pod Kalat Ul Anajm rozbiliśmy obóz nieprzyjacielski. Na innych frontach nic ważnego.

Niebezpieczna gra.

KOLONIA 13-go września. „Gazeta Kolońska" donosi na podstawie sztokholmskiej depeszy, że zadają sobie tam pytanie, co się stanie jeśli car, po objęciu naczelnego dowództwa nadal klęskę poniesie? Jest to nader **niebezpieczna gra,** lecz nie ma on drogi innej. **Widoki na przyszłość stają się coraz jaśniejsze. Stoimy może wobec przewrotu w Rosyi.**

Szczegóły programu bloku partyi w Dumie.

PARYŻ 12 września. Petersburski korespondent „Temps'a" donosi, że umiarkowane partye Dumy utworzyły razem z liberalnemi partyami **jedną grupę parlamentarną z programem postępowym.** Ta grupa, posiada w Dumie większość. Należą do niej: nacyonaliści — postępowcy, centrum, obie frakcye październikowców, postępowcy i kadeci. **Blok ten po 2 tygodniowych obradach** ustalił następujący program:

1. Utworzenie jednolitego **rządu,** opierającego się **na zaufaniu w kraju.** 2. Mianowanie personalu administracyi prowincyonalnej. 3. Praktyczne kierowanie się polityką, któraby przywróciła jedność i usuwała nieporozumienia między narodowościami i klasami. 4. **Uwolnienie skazańców politycznych** i religijnych oraz przywrócenie im praw. 5. **Natychmiastowe zbadanie sprawy autonomii Polski** (— Czy nie za wcześnie? — przyp. Red.). 6. **Zniesienie granicy osiedlenia dla żydów.** 7. **Pokojowa polityka względem Finlandyi.** 8. **Przywrócenie prasy małoruskiej.** 9. **Równouprawnienie chłopów.** 10. **Przywrócenie zawodowych związków robotniczych.** 11. **Ostateczny zakaz picia alkoholu.**

Powstanie w Indjach.

BERLIN 13 września. „Morning Post" pisze: W zwykłych warunkach niema powstanie w Indjach większego znaczenia, teraz jednakże staje się każda zamieszka w Indjach, wypadkiem wielkiego znaczenia dla Anglii. Indyjskie wojska stoją obecnie **w Afryce wschodniej, w Arabii tureckiej, Egipcie, Dardanelach i Francyi** wskutek czego garnizon samego kraju bardzo jest uszczuplony, a patrole pełnić muszą straż na wszystkich granicach.

Urząd Indyjski podaje do wiadomości: wskutek niepokoju u Mohmand północno-zachodniej granicy Indyi, przyszło 5 września do bitwy pomiędzy 10.000 mieszkańcami Mohmand a nami. Nieprzyjaciel został odparty. — Straty niewielkie.

Łodzie podwodne na morzu Śródziemnem.

BERLIN d. 18 września. "Tageblatt" berliński dowiaduje się z Krety: Statek handlowy angielski został koło wyspy **Gardhos** storpedowany przez łódź podwodną. 18 ludzi załogi wylądowało na Kretę.

MADRYT 13 września. (Ajencya Havasa). W piątek przedpołudniem wylądowało **w Maztarvon** 27 marynarzy zabranych z angielskiego parowca „Aleksander" (25000 ton), który został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną w odległości 62 mil morskich od **Cap de Palos** (Prowincya **Murcia**).

MARSYLIA dn. 13 września. (Aj. Havasa). Francuski parowiec towarowy **„Aude"** został storpedowany w drodze z **Marsylii do Oranu.** Załoga uratowana i przywieziona do **Oranu.**

Przysięga arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

BERLIN 12 września. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Dr. Edmund Dalbor złożył cesarzowi Niemiec w wielkiej kwaterze przepisaną przysięgę. Cesarz powiedział do arcybiskupa: „J. E. czekają zadania ciężkie, zwłaszcza wobec szczególnych warunków dyecezyi J. E. i które w obecnych okolicznościach wymagają mądrości i wierności w wierze większej, niż zazwyczaj".

Konferencya ministr. Sonnino z rumuńskim posłem.

CHIASSO 12 września. „Corriere della Sera" donosi, że z dnia 9 września z posłem rumuńskim wydała ważne postanowienia, Omawiane były na niej także dyplomatyczne kroki u państw bałkańskich, jakoteż wizyta Joffre'a we włoskiej głównej kwaterze.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.